MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY
GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM
ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

GŁOS KARMELU

Rocznik XVIII Nr 7-8 Lipiec-Sierpień 1949

Treść Numeru

Do P. T.

Prenumeratorów „Głosu Karmelu"

Wydawnictwo powiadamia, iż z powodu znacznej zwyżki kosztów druku prenumerata „Głosu Karmelu" od miesiąca lipca włącznie wynosi 40 zł za pojedynczy zeszyt.

Prenumerata roczna wynosić będzie odtąd 440 zł.

Administracja „Głosu Karmelu"

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY GŁĘBSZYM ZAGADNIENIOM ŻYCIA WEWNĘTRZNEGO

Rocznik XVIII Lipiec-Sierpień Nr 7—8

O. Bernard od Matki Bożej k. b.

Dar Matki i Królowej

W nabożeństwie do Matki Bożej ujawnia się pewien czynnik wymienny. Z jednej strony, jest tu wkład człowieka, a więc: naszej woli, uczucia, serca i uczynków pobożności, wiemy bowiem dobrze ile najrozmaitszych form zawiera w sobie kult Marii. Z drugiej strony, jest tu bezpośrednia ingerencja i osobiste działanie Matki Bożej. Jeśli chodzi o podstawowe formy nabożeństwa do Marii, Ona sama niejednokrotnie wyciągała pierwsza rękę, przychodziła z pomocą, objawiała się cudownie, by ożywić naszą ufność lub podać nam zbawcze środki ratunku. Tak było z nabożeństwem różańcowym, szkaplerznym, z nabożeństwem do Niepokalanego Poczęcia i najczystszego Serca Marii.

W objawieniach danych św. Dominikowi, św. Szymonowi Stock, w zjawieniach się swoich w Massabielskiej grocie w Lourdes i w Fatima — Niepokalana Dziewica z prawdziwie macierzyńską troską podała nam środki ratunku i wskazała, jakim sposobem możemy odwrócić gromy sprawiedliwości Bożej i zapewnić sobie pomoc do zwycięstwa nad złem.

Matka Boża okazuje się więc prawdziwie naszą Matką, ze swej strony daje co może, jeśli więc i z naszej strony będzie wzajemność i oddanie się prawdziwie dziecięce, nabożeństwo do Marii osiągnie swój cel.: zbliżenie nas do Boga i ułatwienie zbawienia wiecznego. Prawdę powyższą najlepiej uwidacznia szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmelu z jego wielkimi przywilejami i łaskami.

I. Szkaplerz to jeden z największych darów Marii.

Nie potrzeba chyba zaznaczać — wiemy o tym wszyscy — że jednym z najdawniejszych nabożeństw, oprócz różańca, jest nabożeństwo do Matki Bożej Szkaplerznej. Sięga ono 13 wieku i niedługo obchodzić będziemy 700 lecie jego istnienia. Było to nabożeństwo również najbardziej rozpowszechnione w Kościele świętym. Jak świadczą dokumenty kościelne nie było niemal parafii, miasta, kraju, gdzieby nie rozkwitał kult szkaplerza Marii. W ogólnych zarysach pozostało tak po dziś dzień. Któż dał impuls temu potężnemu strumieniowi nabożeństwa szkaplerznego? Najpierw sama Matka Boża, a następnie jej żarliwi czciciele.

W roku 1251, w nocy z 15 na 16 lipca objawiła się Najświętsza Dziewica św. Szymonowi Stock generałowi zakonu karmelitańskiego. Jako ratunek w ciężkich doświadczeniach, jakie przechodził wówczas zakon Matki Bożej z Góry Karmelu, dała niebios Królowa wielkiemu swemu miłośnikowi szkaplerz święty wraz z wielkimi przywilejami i łaskami. Przywileje te określiła sama Najśw. Panna Maria w słowach, jakie wówczas wyrzekła: „Przyjmij, najmilszy synu, szkaplerz twego zakonu, jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i dla wszystkich dzieci Karmelu. Kto umrze nim odziany, nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania“.

Jak wskazują słowa Matki Bożej, Jej szkaplerz — niewielki kawałek sukna brunatnego spadający na piersi i plecy niby symbol szaty — udarowany został łaskami i darami największymi, jakie kiedykolwiek wyświadczyła Najświętsza Dziewica swym czcicielom. Skromny znak szkaplerza zapewnia największą łaskę wiecznego zbawienia, bo Maria wyraźnie zapewnia: Oto znak zbawienia... „kto umrze nim odziany, nie zazna ognia piekielnego“.

Poza tym przywilejem szkaplerz Matki Bożej zawiera jeszcze wiele innych. Jest bowiem: ratunkiem w niebezpieczeństwach, zapewnieniem pokoju duszy i daje chlubny tytuł braterstwa z Marią. To wszystko skłania nas do tego, by szkaplerz Matki Bożej z Góry Karmelu zaliczyć do największych łask, jakie nam Matka Boża kiedykolwiek wyświadczyła. Te niesłychane wprost przywileje tłumaczą nam również tę nadzwyczajną popularność szkaplerza świętego, jaką się cieszył u gorliwych katolików poprzez długie wieki swego istnienia. Opierając się na przyrzeczeniu Marii, widzą w tym

świętym znaku wszyscy potężną pomoc do zbawienia, do zwycięstwa we wszelkich trudnościach, do osiągnięcia ładu i spokoju wewnętrznego.

W starych kronikach klasztoru OO. Karmelitów bosych w Poznaniu, pod datą 16 lipca 1642 roku wyczytałem, że „niesłychana ciżba ludzi wszelkiego stanu i wieku, prałaci, szlachta, rycerstwo, mieszczanie i chłopi, zgłaszała się, chcąc być przyjęta do bractwa szkaplerza świętego. Uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej wypadła tego roku bardzo uroczyście i tak solennie jak największe święta".

Ten drobny napozór szczegół podany przez kronikarza mówi nam bardzo wiele. Ujawnia tę serdeczną ufność, jaką dla świętego znaku Marii, szkaplerza, mieli nasi praojcowie i jak wspaniałomyślnie umieli odpowiedzieć na ten istnie królewski dar Najśw. Dziewicy.

II. Dogmatyczne podstawy nabożeństwa szkaplerznego.

W nabożeństwie do Matki Bożej nie tylko uczucie gra rolę, ale opiera się ono na głębszych podstawach, na fundamencie wiary, czyli na prawdach dogmatycznych. I to jest bardzo ważne. Bez tego oparcia wszystek kult Matki Bożej byłby czymś zdawkowym, ubocznym i mało znaczącym. Jakież więc umotywowanie znajdziemy odnośnie nabożeństwa szkaplerznego? Najpierw zastanówmy się czy to jest możliwe, by Matka Boża aż tak wielkie przywileje dała szkaplerzowi? Nie tylko jest możliwe, ale wprost jakby coś naturalnego, co wypływa z zadań i z powołania Marii odnośnie do całego Kościoła.

Dla lepszego zrozumienia musimy przypomnieć sobie dwie zasadnicze prawdy odnośnie posłannictwa Marii względem Kościoła świętego i wszystkich wierzących. Pierwsza prawda to wszechmacierzyństwo Marii, i druga, to wszechpośrednictwo Matki Najśw. we wszystkich łaskach, jakich nam Bóg udziela. Na tych dwóch prawdach bowiem opiera się nabożeństwo szkaplerzne, jego umotywowanie i znaczenie.

Matka Boża, będąc Matką Jezusa Chrystusa, Głowy mistycznego ciała, jakim jest Kościół święty, jest równocześnie w porządku łaski Matką wszystkich członków Kościoła, czyli nas wierzących. To wszechmacierzyństwo Marii wskazuje jasno testament Jezusowy zawarty w słowach: Synu, oto Matka twoja, niewiasto oto syn Twój!

To macierzyństwo duchowe Marii pociągą za sobą w dalszej konsekwencji jej zobowiązania względem nas. Ja-

ko matka ma Ona obowiązek opiekowania się nami, bronienia nas przed niebezpieczeństwami, pomnażania w nas życia Bożego, życia łaski i świętości.

Czyż więc przy tym założeniu szkaplerz święty nie jest naturalnym objawem troski macierzyńskiej nad nami? Czy nie są tu jasne i zrozumiałe jego przywileje? Czy nie jest on pewnym i niezawodnym środkiem obrony i pomocy dla nas wszystkich w życiu i przy śmierci?

Tak właśnie pojmowali nabożeństwo szkaplerzne prawdziwi czciciele Marii. „Najśw. Dziewica — pisze błog. Colombier — jest zarówno miłosierna jak i potężna. Nie położyła więc granic ufności swych dzieci. Jako matka najczulsza, nie położyła żadnego warunku do tej obietnicy szkaplerza świętego, w której przyrzekła dać nam wszelkie środki do zbawienia, jak tylko ten, by nosić Jej szkaplerz i umrzeć w nim".

Prawda o wszechpośrednictwie Marii we wszystkich łaskach, jeszcze bardziej pogłębia istotne zrozumienie szkaplerza świętego. Jeżeli zbyt wielkie zdają się być niektórym przywileje tego św. znaku Matki Bożej, to pamiętajmy o tym, że nie tylko te, ale i wszystkie inne łaski przychodzą nam za pośrednictwem Matki Bożej. Prawdę tę wyznaje Kościół cały, a jej wyrazem jest święto ustanowione na dzień 31 maja, Matki Bożej Pośredniczki wszystkich łask Bożych. Nie tylko więc nic nienaturalnego czy przesadnego nie ma w nabożeństwie szkaplerznym, lecz owszem, jest on środkiem, przez który Matka Boża zlewa na swe dzieci rozliczne łaski Boże i dowody miłości swego macierzyńskiego serca.

Jak ściśle łączy się szkaplerz Matki Bożej z wszelkimi przejawami nabożeństwa maryańskiego świadczą fakty, że zarówno w objawieniach w Lourdes jak i w Fatima sama Maria zaznaczała ścisły związek z Jej szkaplerzem. Ostatnie objawienie w Lourdes było 16 lipca, w dniu święta Matki Boskiej Szkaplerznej, zaś w Fatima objawiła się kilka razy tak ubrana jak Ją widzimy na obrazach szkaplerznych w białym płaszczu karmelitańskim i z szkaplerzem na piersi.

Niechże przypomnienie tego „królewskiego daru" Marii obudzi w sercach naszych odruch dziecięcej miłości i wdzięczności, byśmy nie lekceważyli tak wielkiego dobrodziejstwa naszej niebiańskiej Matki i nie odsuwali tej skutecznej pomocy jaką nam Ona okazuje — lecz, byśmy z niej skorzystali. Niech szkaplerz Marii, jak dawniej był znakiem zbawienia dla wierzących, i dziś będzie dla nas tym świętym znakiem opieki Matki Najśw. nad nami i naszych wysiłków, by stać się godnymi jego łask i obietnic.

S. M. Renata Niepokalanka

PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

(Liturgia 6 sierpnia)

Przemienienie Pańskie! — Cud? — Nie; raczej zawieszenie nieustannego cudu. Cudem bowiem niemałym było, że Słowo Przedwieczne, przyobleczone w znikomą szatę ciała ludzkiego, ukrywało przez lat 33 chwałę swego Bóstwa pod postacią sługi, pod zasłoną człowieczeństwa naszego. Na Taborze cud ten ustał na chwilę i Zbawiciel ukazał się oczom trzech uczniów tym, czym był w rzeczywistości „Bogiem z Boga, światłością z światłości", „Jednorodzonym od Ojca, pełnym łaski i prawdy".

Uczniami tymi byli Piotr, Jan i Jakub, — ci sami którzy zostali dopuszczeni na świadków wskrzeszenia córki Jaira i konania Mistrza swego oblanego krwawym potem w Ogrójcu. Ujrzą Go tam w śmiertelnej trwodze i poniżeniu. Dlatego chciał Zbawiciel wzmocnić zawczasu ich wiarę, aby się w tej ciężkiej próbie nie załamała.

Można przypuszczać ze słów Ewangelii, że przybyli na szczyt góry o zachodzie słońca; widocznie Jezus miał zamiar „nocować tam na modlitwie Bożej", wedle zwyczaju swego.

Cudny widok roztaczał się u ich stóp. Z wierzchołka Taboru wzrok obejmuje całą niemal Galileę: pasma jej wzgórz, doliny i równiny obramowane z dala skrawkiem jeziora Tyberiadzkiego. Wszędy dokoła zielenią lub złocą się żyzne łąki i pola uprawne. Tu i ówdzie białe miasteczka i wioski, rozsiane wśród winnic i gajów oliwnych. Na krańcu widnokręgu majaczy na Północ wysokie pasmo Libanu ze śnieżnym szczytem Hermonu: na Wschód ciągną się sinawe góry Arabii Skalistej i płowe piaski pustyni. Bliżej głęboki parów, którym Jordan kieruje sobie drogę na południe; potem płaskowzgórze Izrael, a wreszcie w oddali góry Moab, okalające ołowianą taflę Morza Martwego. Ku Zachodowi zaś jednostajne wyżyny Samarii i długi wał Karmelu, poza którym przebłyska lazurowa linia Morza Śródziemnego.

Tam to, w samym sercu tej Galilei, którą tak ukochał, na odludnym szczycie, w gwiaździstą noc sierpniową przebywał Jezus z trzema wybranymi uczniami, aby w jasności zaćmiewającej blaski nieba wschodniego unieść przed nimi na chwilę rąbek zasłony kryjącej chwałę Jego i odsłonić im w przelocie swe promienne Bóstwo [1]).

Zbawiciel oddalił się nieco od Apostołów, którzy zmęczeni wspinaniem się na górę, ułożyli się na murawie i niebawem zasnęli, podczas gdy On pogrążył się w głębokiej modlitwie.

---

[1]) Por. O. Didon, O. P. „Jezus Chrystus", tom II, str. 537—538.

Jaką była ta modlitwa Jezusa?

Pięknie mówi o tym św. Jan Damasceński[2]): „Inną jest modlitwa sługi, a inną modlitwa Pana naszego... Pierwsza jest podniesieniem duszy do Boga; dusza Chrystusowa nie potrzebowała tego czynić, bo była unią hipostatyczną z Bóstwem połączona. Jezus nie modlił się zatem jako sługa Boży, lecz jako Syn".

I oto, podczas tej poufnej z Ojcem rozmowy, Jezus zajaśniał nagle nadziemskim blaskiem: „I stał się inny wygląd oblicza Jego i rozjaśniało jako słońce; szaty zaś Jego stały się jasne i bardzo białe jako śnieg, jakich nie może farbiarz na ziemi białych uczynić", — opowiadają Ewangeliści.

Zajaśniał jako słońce. „Słońce zaś ma światło samo przez się — mówi św. Jan Damasceński, — Jezus również. Słońce promienieje — Jezus również. W słońce nie może spoglądać żadne oko żyjące — Jezus również nieprzystępny jest w swej istocie wszelkiemu rozumowi ludzkiemu".

O śnieżnej szacie Jego mówi św. Ambroży, że to „Ewangelia, w której się kryje, w którą przyodziewa, przez którą promienieje Chrystus" — i kończy tą modlitwą:

„Panie Jezu, niech dusza moja ubieli się tym śniegiem, który łagodzi upał zbyt wczesnej wiosny: niech nim otulone zasiewy, z niebios góry dane, kiełkują bezpiecznie pod jego osłoną. Gdy śnieg pada, żarłoczne ptaki nie mogą z ziemi wybierać ziarna, i żniwo zapowiada się obficie[3]).

„A oto dwaj mężowie im się ukazali, — mówi dalej Ewangelista — i rozmawiali z Nim. A byli to Mojżesz i Eliasz, widziani w majestacie, i opowiadali Jego zejście, które wykonać miał w Jeruzalem".

Mojżesz — to Prawo Starego Zakonu, Eliasz — to Prorocy jego. Mojżesz umarł na górze Nebo „w pocałunku Pańskim", zdala tylko ujrzawszy Ziemię obiecaną. Eliasz porwany na wozie ognistym, powrócić ma przy końcu świata.

Św. Jan Damasceński takie w ich usta kładzie słowa: „Oto ten — mówi Eliasz do Mojżesza — któregom na górze bożej Horeb poczuł mijającego, nie w wichrze, nie we wzruszeniu, nie w ogniu — lecz w szumie wietrzyku cichego, i przed którym zakryłem płaszczem oblicze moje". — A na to Mojżesz: „O Izraelu prawdziwy, posłuchaj czego lud mój słuchać i rozumieć nie chciał: niegdyś na pustyni wywyższyłem węża miedzianego. Ty zaś ujrzysz Go, Mesjasza twego, zawieszonego na sromotnym drzewie"[4]).

---

[2]) S. Joan. Damascen. „De Transfiguratione", 10—12, 13.

[3]) In Lucam, VII, 13 i 16.

[4]) Tamże.

I rozmawiali z Jezusem o Jego „zejściu“, tj. o męce i śmierci, która Go czekała w Jeruzalem: konanie w Ogrójcu, pojmanie, biczowanie, cierniem koronowanie, oplwanie, policzkowanie, ukrzyżowanie, a wreszcie śmierć haniebna między dwoma łotrami...

Tabor niedaleko od Kalwarii.

Apostołowie ocknęli się ze snu. Przetarłszy oczy, widzieli wyraźnie jaśniejące oblicze Boskiego Mistrza, blask olśniewający, który bił z całej Jego postaci, szaty błyszczące śnieżną białością, jak obłoki jasne słońcem prześwietlone. Widzieli Mojżesza i Eliasza w majestatycznej postawie, kornie z Nim rozmawiających, jak słudzy z Panem, jak poddani Króla. A jasność niebiańska, co ich otaczała bladła wobec glorii Chrystusa, jak pochodnia w świetle południowego słońca.

Piotr, Jan i Jakub trwali w niemej kontemplacji, używając niebiańskiego szczęścia, przedsmaku rajskich rozkoszy. Widzenie gasło powoli: już Mojżesz i Eliasz zniknęli, a oni klęczeli wciąż w zachwycie, przykuci do miejsca. Wreszcie Piotr, zawsze wylewny, zawołał: „Rabbi, dobrze nam tu być! Jeśli chcesz, uczyńmy tu przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden“. — A św. Marek, który pisał swą ewangelię pod okiem św. Piotra, dodaje: „Nie wiedział bowiem co mówił“.

Niebawem uobecniła się na Taborze cała Trójca Przenajświętsza, — bo „gdy Piotr jeszcze mówił, powstał jasny obłok i zasłonił ich. A oto głos z obłoku mówiący: Ten jest syn mój miły, w którymem sobie upodobał; Jego słuchajcie“.

Te słowa dały się słyszeć nad Jordanem, przy Chrzcie Jezusowym, z ust Ojca niebieskiego. Nad Jego Synem Jednorodzonym unosił się wtedy Duch Święty w postaci gołębicy. Tutaj przybrał On kształt obłoku świetlanego, tego samego który „zaćmił” Najśw. Pannie przy Zwiastowaniu i sprawił cud Wcielenia...

Uczniowie zlękli się bardzo i padłszy na twarz adorowali majestat Boży. Długo leżeli tak w kornej postawie: wreszcie Jezus przystąpił do nich, i dotknąwszy się ich zlekka rzekł: „Wstańcie a nie bójcie się“. A powstawszy drżący i onieśmieleni „podniósłszy oczy swe, nie ujrzeli nikogo, jeno samego Jezusa“.

Zgasła nadziemska światłość na Jego obliczu, Mojżesza i Eliasza już nie widać, głosu z nieba nie słychać. Cicha noc letnia ma się ku końcowi, wietrzyk nocny przeciąga niosąc woń górskich ziół, a na Wschodzie nieboskłon blednie, zwiastując zbliżający się brzask nowego dnia.

Mała gromadka zstępuje powoli z góry. Jezus nakazuje trzem świadkom Przemienienia swego absolutne milczenie o tym, co widzieli, „dopóki Syn Człowieczy z martwych nie powstanie“.

Tak się przedstawia to wiekopomne zdarzenie w świetle Ewangelii. Kościół obchodzi jego pamiątkę w dniu 6-go sierpnia. W Kościele łacińskim jest to święto II-giej klasy, nie obowiązujące pod grzechem; Kościół wschodni zaś obchodzi je bardzo uroczyście, jako święto „Spasa" czyli Zbawiciela, z wigilią i oktawą. Do Spasa nie wolno greko-katolikom jeść jabłek i gruszek, co ze względu na niedojrzałość tych owoców do 19-go siepnia (6-go starego stylu) jest bardzo wskazane. Lecz w dzień Przemienienia święci się je uroczyście w cerkwi, i odtąd można je spożywać. Na Zachodzie zaś, np. we Francji lub we Włoszech — święcą łacinnicy dnia tego pierwsze winogrona. W wiekach średnich używano nawet do konsekracji we Mszy święta Przemienienia nowego wina, a o ile go jeszcze nie było, wyciskano do kielicha kilka jagód winnych, na pamiątkę słów Zbawiciela przy Ostatniej Wieczerzy: „Nie będę pił odtąd z tego owocu winnej macicy, aż do dnia owego, gdy go będę pił z wami nowy w królestwie Ojca mego" (Mat. XXVI, 29).

Papież Kalikst III podniósł to święto do wyższego rzędu i ozdobił je nowym Officium brewiarzowym, wzbogaconym licznymi odpustami, łącząc je ze wspomnieniem świetnego zwycięstwa nad półksiężycem, odniesionym dn. 6 sierpnia 1456 r. przez Jana Hunyadego pod murami Belgradu. Był to odwet za klęskę pod Warną.

Uroczystość Przemienienia jest świętem tytularnym bazyliki Lateraneńskiej Zbawiciela [5]), katedry Rzymu i świata, i wszystkich świątyń pod tym wezwaniem wzniesionych.

* * *

Invitatorium Jutrzni, śpiewa: „Najwyższego Króla chwały, Chrystusa adorujmy".

Hymn Prudencjusza „Quicumque Christum quaeritis", który się powtarza w obu Nieszporach, tchnie triumfalnym i radosnym duchem pierwotnego chrześcijaństwa:

Wy co Chrystusa szukacie,
Oczy ku górze podnieście,
Tam będzie wolno oglądać
Obrąz wiekuistej chwały

Ten jest Król wszystkich narodów,
I Żydowskiego Król ludu,
Abrahamowi obiecan
I synom jego na wieki.

Tam ujrzym światło bez końca,
Wspaniałe, wzniosłe, ogromne,
Światło odwieczne i starsze
Niźli niebiosa i chaos.

Tego, jak świadczą Prorocy,
Sam Ojciec, Świadek najwyższy,
I słuchać Go rozkazuje,
I wierzyć weń niezachwianie.

O Jezu, co się objawiasz
Maluczkim, niech Ci cześć będzie,
Z Ojcem i Duchem pospołu
Przez wieki wieczyste. Amen.

---

[5]) Tytuł św. Jana, dziś przeważnie używany, został później dodany z powodu sąsiedniego baptysterium.

Psalmy są piękne, dobrane i podkreślają królewską godność Chrystusa: „Mało mniejszy od Aniołów (w człowieczeństwie swym) — mówi antyfona towarzysząca psalmowi 8-mu (Domine Dominus noster), a wzięta z 6-go i 7-go wersetu tegoż — chwałą i czcią ukoronowan jest i postawiony nad dziełami rąk Bożych". Psalm 28 (Afferte Domino) zawiera wspaniały opis burz, w której majestat Boga się objawia; antyfona z 6-go wersetu brzmi: „Odsłoni Bóg zakryte (Bóstwo Syna swego), a w świątyni Jego wszyscy zawołają: Chwała!" — Psalm godowy 44 (Eructavit cor meum) opiewa zaślubiny królewskie i wychwala piękność niezrównaną niebieskiego Oblubieńca, co podkreśla antyfona zapożyczona z 3-go wersetu: „Piękniejszy urodą nad syny człowiecze, rozlany jest wdzięk na wargach Twoich". — Psalm 83 (Quam dilecta), z antyfoną z wersetu 11-go „Lepszy jest jeden dzień w przedsieniach twoich, niż tysiące", przypomina okrzyk Piotrowy na Taborze: „Panie, dobrze nam tu być!" — Psalm 103 (Benedic anima mea), sławiący wielkość i majestat Boga, Stwórcy nieba i ziemi, oraz całej wspaniałości ich, potęgę, dobroć i mądrość Jego w rządzeniu i utrzymaniu świata, — obramowany jest tą śliczną antyfoną 2-go wersetu, tak wymownie malującą Przemienienie Pańskie: „Oblókł się w chwałę i ozdobę, odziany światłością jako szatą".

A cóż dopiero powiedzieć o **responsoriach**, utkanych ze światła i promieni! (Światło bowiem powraca wciąż w liturgii Przemienienia).

I. „Wstań oświeć się, Jeruzalem, bo przyszła światłość twoja, a chwała Pańska wzeszła nad tobą. I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w jasności wzejścia twojego" (Izajasz 60, 1, 3).

II. Duch święty dał się widzieć w jaśniejącym obłoku, głos Ojca dał się słyszeć: Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie" (Mat., 17, 5).

IV. "Upojeni są obfitością domu Twego i strumieniem rozkoszy Twojej napoiłeś ich. Albowiem u Ciebie jest zdrój żywota, a w światłości Twojej będziemy oglądać światłość. I strumieniem rozkoszy Twojej napoiłeś ich" (Ps. 35, 9-10).

VII. „Wezwał nas Bóg wezwaniem swym świętym według łaski swej, która nam teraz objawiona została przez zjawienie Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który zniweczył śmierć, a żywot w nieśmiertelność rozświecił" (II Tym., I, 9-10).

VIII. „Bóg, który sprawił, że z ciemności zaświeciła światłość, zaświecił w sercach naszych dla rozświecenia znajomości chwały Bożej, (jaśniejącej) w obliczu Jezusa Chrystusa (II Kor., IV, 6). Wzeszła w ciemnościach światłość (tym co są) prawego serca.

Miłościwy, Miłosierny, i Sprawiedliwy Pan (Ps. 111, 4). Dla rozświecenia znajomości chwały Bożej w obliczu Chrystusa Jezusa".

Lekcje I-go Nokturnu wzięte są z II-go Listu św. Piotra, pisanego z Rzymu na rok przed śmiercią; jest to zatem jakby testament Księcia Apostołów: wzywa w nim Braci, by przez dobre uczynki zapewnili sobie wezwanie i wybranie swoje, bo w ten sposób szeroko otworzy im się dostęp do wiecznego królestwa Pana naszego Jezusa Chrystusa. Dlatego też zawsze przypominać im to będzie. "Mam za słuszne, — dodaje — jak długo jestem w tym przybytku, żeby dodawać wam ducha przez to przypominanie. Bo pewien jestem, że niedalekie jest złożenie przybytku mojego, jak i Pan nasz Jezus Chrystus mi oznajmił". Zatem św. Piotr miał objawienie bliskiej śmierci swojej, którą nazywa (w oryginale) „zwinięciem namiotu„ swego. „Jesteśmy przychodnie i goście", mówi w innym miejscu. Na Wschodzie podróżni nocowali pod namiotem, o ile nie było gospody, a rano zwijali aby ciągnąć dalej; taką podróżą jest życie, które i my nazywamy przenośnie „ziemską pielgrzymką", śmierć — to tylko „depositio tabernaculi".

W drugim ustępie kreśli Apostoł swoje wspomnienia z Taboru: 40 lat minęło od tej chwili, — lecz w słowach Piotrowych drga wzruszenie naocznego świadka, gdy kończąc swe opowiadanie pisze: „I tak potwierdzona nam została mowa proroków, której trzymając się, jak świecy świecącej w ciemnym miejscu, dobrze czynicie, dopóki dzień nie zaświta i jutrzenka nie wzejdzie w sercach waszych" (II Piotr, 1, passim).

W II-gim Nokturnie słyszymy głos św. Leona Wielkiego, Papieża: Odsłania Pan przed wybranymi świadkami chwałę swoją, i ten kształt cielesny wspólny Mu ze zwykłymi ludźmi, taką światłością rozjaśnia, że oblicze Jego podobne się staje blaskiem do słońca, a odzież Jego białością swą do śniegu. W tym Przemienieniu chodziło przede wszystkim o to, by z serc uczniów usunąć zgorszenie krzyża — scandalum crucis — i sprawić, przez chwilowe odsłonięcie utajonej godności (Bóstwa), by wiara ich się nie zachwiała widokiem dobrowolnego się poniżenia Męki i śmierci haniebnej... Chcąc zaś utwierdzić Apostołów i podnieść ich do doskonałej umiejętności (scientia), inną jeszcze przez ten cud chciał im dać naukę: Mojżesz bowiem i Eliasz, tj. Zakon i Prorocy, ukazali się rozmawiając z Panem. Obecność tych pięciu mężów wypełniała najdokładniej polecenie ewangeliczne: „W uściech dwóch lub trzech świadków stanie wszelkie słowo". Cóż pewniejszego, cóż wiarygodniejszego jak słowo poświadczone przez świadectwo Starego i Nowego Testamentu? Zgadzają się księgi obu Przymierzy, i Ten, którego uprzednie figury przepo-

wiadały pod tajemniczą zasłoną, ukazuje dziś w pełnym blasku chwały swojej.

„Uniesiony odsłonięciem tych tajemnic Piotr Apostoł, gardząc światem i obmierziwszy sobie ziemię, porwan jest w duchu ku pragnieniu rzeczy wiecznych, i rozradowany tym widzeniem chce tu z Jezusem zamieszkać, gdzie się weseli oglądaniem Jego chwały. Stąd te słowa: „Panie dobrze nam tu być. Jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki: Tobie jeden, Mojżeszowi jeden i Eliaszowi jeden". — Lecz Pan nic nie odpowiedział na tę propozycję, dając mu przez to do zrozumienia, że to, czego pragnie, nie jest złem, lecz raczej niestosownym, gdyż świat mógł być zbawiony jedynie przez śmierć Chrystusa. Chciał On również doprowadzić wiarę wierzących do tego, aby wśród prób i doświadczeń tego żywota nie wątpili o obietnicach szczęśliwości wiecznej, lecz raczej prosili o cierpliwość w znoszeniu ich, niż o chwałę"[6]).

W Lekcjach III-go Nokturnu św. Jan Złotousty, komentując dzisiejszą perykopę ewangeliczną, zapytuje: „Czemu Jezus wziął ze sobą tylko trzech Apostołów? — Bo widocznie odznaczali się między innymi. Chcąc utwierdzić ich pewność w tę obietnicę, iż przyjdzie kiedyś w chwale Ojca swego oddać każdemu zasłużoną nagrodę, ukazuje im promień tej chwały, o ile są zdolni oglądać ją w tym śmiertelnym ciele, aby nad swoją i nad Jego śmiercią zbytnio nie boleli, zwłaszcza zaś Piotr"[7]).

W Laudach mamy króciutki ale śliczny hymn św. Bernarda: „Lux alma, Jesu, mentium":

Jezu, dusz żywa światłości,
Gdy serca nasze orzeźwiasz,
Rozpraszasz ciemność win naszych,
A nas napełniasz słodkością.

Szczęśliw, kto tego nawiedzasz!
Siedząc po Ojca prawicy,
Ty słodka światłości Ojczyzny,
Zmysły Cię pojąć niezdolne!

Jasności chwały Ojcowskiej,
O niepojęta Miłości,
Daj nam obfitą jej miarę
Przez Twą najdroższą obecność.

Jezu, niech będzie Ci chwała,
Co się objawiasz maluczkim,
Z Ojcem i Duchem ożywczym
Na wieki wieczyste. — Amen.

* * *

Msza św. rozpoczyna się wspaniałym Introitem, zapożyczonym z Psalmu 76 go, który opisuje cuda towarzyszące wyprowadzeniu ludu Bożego z Egiptu i przejściu przez Morze Czerwone: „Błyskawice Twoje rozświeciły okrąg ziemi, wzruszyła i zatrzęsła się ziemia". Słowa te malują lęk Apostołów na widok chwały — Magnifica gloria — opromieniającej Boskiego Mistrza.

---

[6]) Sermo de Trasfiguratione.

[7]) In Matthaeum, hom. 57.

Lecz zaraz w wersecie psalmowym lęk ten przechodzi w modlitewny zachwyt prześlicznego psalmu 83-go, który już śpiewaliśmy w Jutrzni: „Quam dilecta tabernacula tua, Domine virtutum — Jak miłe przybytki Twoje, Panie zastępów! Pożąda i tęskni dusza moja do przedsionków Pańskich“.

K o l e k t a jest nadzwyczaj uroczysta, choć zdaniem kardynała Schustera[8]) nieco za długa; podkreśla on znaczenie dogmatyczne cudu Przemienienia jako prawomocnego potwierdzenia Bóstwa Chrystusowego przez świadectwo Trójcy Przenajświętszej i głównych przedstawicieli Starego Przymierza:

„Boże, któryś w chwalebnym Przemienieniu Jednorodzonego Syna Twego tajemnice wiary świadectwem Ojców potwierdził, a głosem wychodzącym z jasnego obłoku zapowiedź doskonałego przybrania za synów w przedziwny sposób dać nam raczył, uczyń nas miłościwie współdziedzicami tegoż Króla chwały i uczestnikami królestwa Jego“.

W czym widzi Liturgia zapowiedź miłościwego przybrania naszego za synów? — Oto w słowach Ojca niebieskiego: „Tenci jest Syn mój miły“. Przez Chrzest zostaliśmy „wszczepieni w Chrystusa“, jak mówi św. Paweł, i staliśmy się synami Bożymi: „A jeślić synami, tedy i dziedzicami, dziedzicami Bożymi i współdziedzicami Chrystusowymi“ (Rom., VIII, 17), członkami Ciała Jego mistycznego.

L e k c j ę z II-go listu św. Piotra — secunda Petri — (I, 16—19) słyszeliśmy już w pierwszym Nokturnie Jutrzni. Powołuje się w niej na osobiste przeżycie na Taborze: „Najmilsi! Oznajmiliśmy wam moc i obecność Pana naszego Jezusa Chrystusa, nie uwiedzeni baśniami misternymi, lecz stawszy się świadkami wielmożności Jego. Bo wziął od Boga cześć i chwałę, gdy do Niego ozwał się głos: „Ten jest Syn mój miły, w którym upodobałem sobie: Jego słuchajcie“. A głos ten myśmy słyszeli z nieba przyniesiony, będąc z Nim na górze świętej“.

Chwała, w której Piotr i towarzysze jego ujrzeli Pana przemienionego na Taborze, jest nam rękojmią, że Chrystus kiedyś powróci w blasku potęgi i majestatu swego, jako Władca świata całego i Sędzia żywych i umarłych, jako Kirios, najwyższy, jedyny, nieograniczony Pan, — Syn Boży w ludzkim ciele, — Bóg-Człowiek, przed którym wszelkie kolano upada, niebieskich, ziemskich i piekielnych.

W G r a d u a l e tymczasem okazuje nam swe oblicze nie poważne i groźne, lecz ujmujące nadziemską słodyczą i wdzię-

---

[8]) Liber Sacramentorum, t. VIII, str. 166.

kiem; odzywa się znów, jak w Jutrzni, psalm godowy (XLIV-ty) wielbiący królewskiego Oblubieńca: „Piękniejszyś urodą nad syny człowiecze, rozlała się wdzięczność na wargach Twoich".

W wersecie allelujatycznym przemawia Salomon (ks. Mądrości, VII), wysławiając uosobioną Mądrość Bożą: „Jasnością jest wiecznej światłości i zwierciadłem bez zmazy Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego". — To, co Mędrzec Pański mówi w tym rozdziale o Sapientii, jest uderzające: jest ona odróżniona od Boga, a od Niego pochodzi i jest z Nim ściśle złączona; jest obdarzona rozumem i wolą: „Tchnieniem bowiem jest mocy Bożej i czystym wypływem jasności Boga wszechmogącego". — Od tego poetycznego uosobienia Mądrości do objawienia Nowego Testamentu o Mądrości Bożej osobowej, czyli o drugiej Osobie Trójcy Świętej, jest tylko krok jeden. — Słusznie zatem Kościół umieścił ten tekst w liturgii uroczystości dzisiejszej, gdy ta druga Osoba Boska objawiła się oczom zdumionych synów Zebedeuszowych i Piotra, przyszłego namiestnika Chrystusowego.

Ewangelia św. Mateusza o Przemienieniu jest nam dobrze znana; wszyscy trzej synoptycy[9]) opisali nam zgodnie scenę na Taborze, dorzucając każdy jakiś szczególik opuszczony przez poprzednika; czwartą relację zostawił nam św. Piotr w wyżej przytoczonym ustępie drugiego listu swego.

Kościół czytał nam już tę samą perykopę ewangeliczną w II gą Niedzielę Wielkiego Postu i w poprzedzającą sobotę suchedni wiosennych; towarzyszyła ona wtedy wyświęcaniu nowych kapłanów i miała ich zachęcić do tego, aby „podniósłszy oczy, widzieli we wszystkim samego tylko Jezusa". Spotykamy też ewangelię o Przemienieniu, ale w redakcji św. Łukasza, w Proprium Karmelu na uroczystość św. Eliasza Proroka (20 lipca), uważanego za Patriarchę i założyciela tego starożytnego zakonu. Kroniki Karmelitańskie opowiadają, że jeden z jego członków, św. Piotr-Tomasz, późniejszy męczennik, żyjący w XIV-tym wieku, modląc się raz za swą rodzinę zakonną, wówczas zagrożoną licznymi niebezpieczeństwami, ujrzał w widzeniu Najśw. Pannę i usłyszał te słowa: „Nie lękaj się Piotrze, nasz zakon przetrwa do końca świata; albowiem Eliasz, pierwszy patron jego, wstawiał się za nim u Syna mego i został wysłuchany".

Offertorium z Psalmu 111-go mówi o wspaniałości przybytków niebieskich, z których Słowo Wcielone zstąpiło przybierając postać sługi, do których powróciło przez Wniebowstąpienie, z których znów przyjdzie na końcu wieków sądzić w sprawiedli-

---

[9]) Mat., XVII, 1—9; Mar., IX, 2—8; Luc., IX, 28—36.

wości ludzkość całą: „Sława i bogactwo w domu Jego, a sprawiedliwość Jego trwa na wieki wieków. Alleluja.“

Secreta wzięta jest z III-ciej Mszy Bożego Narodzenia, z małą dostosowaną do obchodzonej tajemnicy zmianą; prosi ona, „przez chwalebne Przemienienie Jednorodzonego Syna Bożego“, o oczyszczenie dusz naszych ze zmazy grzechowej „wspaniałością Jego światłości“.

Prefacja jest również z Bożego Narodzenia; głosi ona, że „przez tajemnicę Słowa Wcielonego nowe światło jasności Bożej zabłysło oczom duszy naszej“, — i prosi „abyśmy, poznając Boga w widzialnej postaci, przez Niego ku miłości rzeczy niewidzialnych porwani zostali“.

Antyfona do Komunii jest końcowym wersetem dzisiejszej Ewangelii: „Nikomu nie powiadajcie widzenia, aż Syn człowieczy zmartwychwstanie“ (Mat., XVII, 9).

„Ten nakaz milczenia dany uczniom przez Jezusa, — mówi kardynał Schuster[10]) — ma kilka przyczyn. Zbawiciel nie tylko chce nas nauczyć, iż pokornie ukrywać należy łaski przez dobroć Bożą darmo nam udzielone, lecz chce także zachować porządek ustanowiony przez Ojca: zanim dojdzie do chwały, chce on przejść przez ciasną i bolesną drogę Kalwarii, i nie pozwala nikomu stanąć pomiędzy Nim a Krzyżem“.

Antyfony obu Nieszporów ułożone są ze słów dzisiejszej ewangelii; Kapitulum widzi w cudzie Przemienienia Pańskiego obraz i zapowiedź przyszłego przemienienia naszego: „Zbawiciela oczekiwamy, Pana naszego Jezusa Chrystusa, który przemieni ciało podłości naszej przypodobane ciału jasności swojej” (Filip., III, 20).

Antyfona do Magnificat przytacza również tekst św. Pawła, zmieniając tylko nieco ostatnie słowa: „Chrystus Jezus, jasność chwały Ojcowskiej i wyrażenie istności Jego, nosząc wszystko słowem mocy swej, sprawiwszy oczyszczenie grzechów, na górze wysokiej raczył się dziś okazać“ (Hebr., I, 3).

---

[10]) „Liber Sacramentorum“, t. VIII, str. 167.

O. Romuald Kostecki O. P

Wolność dzieci Bożych

„Jeśli wytrwacie w nauce mojej, staniecie się prawdziwymi uczniami moimi i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli“ (Jan., 8, 31-32).

Pewnego wczesnego poranka wchodzi do zakrystii jednego z kościołów, mężczyzna w średnim wieku. Wyjmuje z kieszeni swego palta jakiś papier, trzyma go w swej ręce i rozgląda się nerwowo dokoła, jakby szukał znajomej twarzy. Wtem wraca od ołtarza jeden z kapłanów. Zdjąwszy ze siebie szaty liturgiczne, skierowuje swoje kroki do Lavabo, aby umyć ręce według przepisów liturgicznych. Przybysz przystępuje do kapłana, wręcza mu papier mówiąc: „Proszę to sobie zabrać. Nie mogę dłużej wytrzymać“ — i natychmiast chce odejść. Kapłan zdziwiony, nie wiedząc o co chodzi i co to za dokument, zatrzymuje go chwilę, zabierając się do przeczytania wręczonego mu papieru. Rzuciwszy nań okiem, wszystko mu się wyjaśnia. Ów nieznajomy to nałogowy alkoholik. Przed rokiem przysiągł wobec świadka, że więcej pić nie będzie i tę przysięgę zredagował na piśmie. Wracając rano z zabawy w stanie nie całkiem trzeźwym, wstąpił do kościoła, aby oddać dokument swej przysięgi, sądząc, że w ten sposób zwolni się od niej.

Zdarzenie powyższe jest obrazem utraty wielkiego daru człowieka, wolności moralnej. Jest ilustracją do słów Chrystusa: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu“ (Jan., 8, 34).

Każdy z nas, choć tego nie doświadczył na sobie, wczuwa się w położenie człowieka uwięzionego. Skrępowanie, ubezwładnienie możności poruszania się, działania, dysponowania sobą, swymi władzami, niemożność zaspakajania najistotniejszych i najwięcej ludzkich dążeń, porywów — to niewola. Ale niewola zewnętrzna. Bo człowiek skrępowany kajdanami może być wewnętrznie i duchowo człowiekiem wolnym. Cela więzienna czy kajdany nie zabierają człowiekowi wolności woli. To nasz wielki przywilej i zaszczyt zarazem. Nie mamy tu zamiaru udawadniać istnienia wolnej woli. Psychologowie dawno to uczynili. Niech nam wystarczy świadomość, że ją mamy. To, że karcimy innych za złe uczynki albo chwalimy i nagradzamy za czynności dobre, jest świadectwem głębokiego przekonania możności zrobienia takiej lub innej rzeczy.

Nie miałoby sensu karcić kogoś za to np., że nas skrzywdził, gdyby on nie mógł postąpić inaczej. Moralność ludzka nie da się pojąć bez wolności naszej woli. Bez niej bylibyśmy stadem zwierząt. Zapewne, że nasza wolność ma pewne granice. Nie możemy wszystkiego robić czegobyśmy tylko zapragnęli. Czynności nasze zewnętrzne są uzależnione od naszych sił, od stanu zdrowia i od okoliczności zewnętrznych. Mogą też zajść wypadki i faktycznie nieraz się zdarzają, że zdolność wyboru, od wewnątrz zostaje chwilowo osłabiona a nawet całkowicie sparaliżowana. Wielkie wzruszenie powstałe nagle np. pod wpływem strachu, bólu itp. mogą pchnąć kogoś do czynu nierozumnego. Odpowiedzialność za taki uczynek jest w tym wypadku zmniejszona albo nawet całkiem zniesiona; zależy to od stopnia sparaliżowania świadomości. Każde ograniczenie wolności pod względem psychologicznym zmniejsza odpowiedzialność moralną.

Zachodzą jednak wypadki, że posiadając całkowitą wolność moralną, osłabiamy w sobie wolność moralną i przez to dobrowolnie i świadomie oddajemy się w niewolę grzechu i jeszcze gorszą niewolę nałogów grzesznych. „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu“ (Jan., 8, 34). Każdorazowe odchylenie się od prawa Bożego osłabia naszą wolę w dobrem i nastawia ją w kierunku zła. Jeśli zaś to powtarza się często, wola przywyka do zła, nabiera coraz większej skłonności do niego i wreszcie ta skłonność staje się jakby drugą naturą czyli nałogiem grzesznym. Nałogi to największa niewola i nędza człowieka. To więzy krępujące ducha.

Nałogi grzeszne zabijają w człowieku radość, zniechęcają do życia, prowadzą nieraz do rozpaczy. Nałogowcy to bardzo biedni ludzie i zarazem bardzo winni, bo nałogi są ich osobistym dziełem. Nikt nie rodzi się nałogowcem podobnie jak nikt nie przychodzi na świat z gotową cnotą. Można mieć wrodzoną skłonność do jakiegoś nałogu, lecz to jeszcze nie nałóg w ścisłym tego słowa znaczeniu. Nałóg podobnie jak i cnoty nabywa się czynnościami świadomymi często powtarzanymi. „Zła skłonność — mówi talmud — jest z początku gościem, a gdy ją przyjmiesz, wnet uczyni się panem domu“. Kto przez pewien czas praktykuje akty jakiejś cnoty np. miłości bliźniego, dochodzi do tego, że zaczyna je wykonywać sprawnie, z łatwością a nawet z przyjemnością. Cechą cnoty dojrzałej jest łatwość i radość towarzysząca aktom cnotliwym. Kto znów przez pewien czas oddaje się uczynkom grzesznym, nabywa nałogu, który też wnosi ze

sobą łatwość, lecz niestety łatwość w złem. Nałogi są sprzeczne z naturą ludzką. W tym właśnie leży tragedia nałogowców. I dlatego to, nałogi osłabiają wewnętrzną wolność człowieka. Trzeba bowiem o tym pamiętać, że prawdziwa wolność człowieka polega na możności wyboru między poszczególnymi dobrami a nie tylko między złem a dobrem. Człowiek winien postępować rozumnie, a więc wybierać tylko dobre. To, że wybieramy zło, świadczy o słabości naszej woli. Chodzi o to, by tej wrodzonej słabości nie pogłębiać przez czynności etycznie złe, a zwłaszcza przez nałogi grzeszne. Nałóg powstaje, gdy przez dłuższy czas powtarzamy ten sam uczynek. Gniewając się, kłamiąc itp. powoli przyzwyczajamy się do tego, nabieramy w tym łatwości. O wiele łatwiej i prędzej nabywa się nałogów niźli cnót. Nabycie sprawności w dobrem wymaga dużo pracy z naszej strony. Tu potrzebny jest pozytywny i świadomy wysiłek. Co nie zawsze łatwo przychodzi. Czasami wymaga głębokiego zastanawiania się i ogromnego nakładu woli, zwłaszcza gdy jest w nas skłonność przeciwna cnocie. Natomiast aby nabyć nałóg wystarczy puścić wodze swym skłonnościom i iść za nimi.

Nałóg głęboko zakorzeniony staje się jakby drugą naturą. Nałogowiec, od razu, spontanicznie idzie do czynu przy byle okazji, nie zastanawiając się wiele. Złośnik nałogowy, przy najmniejszym podrażnieniu wybucha gniewem, kłamca przy byle okazji mówi nieprawdę. Ponieważ czynności nałogowe pochodzą z przyzwyczajenia, nabytego czynnościami uprzednio świadomie powtarzanymi, jest w nich więcej dobrowolności, przez to i złości moralnej niż w uczynkach nie pochodzących z nałogu. W nałogu są nagromadzone zapasy złej woli. One to wyładowywują się w uczynkach. Dlatego są one moralnie gorsze od czynności mających u podstaw złą wolę, ale nie usprawnioną nałogiem. Nałóg, podobnie jak i cnota daje władzom pewną sprężystość, energię. Ta jednak zachodzi między nimi różnica, że dynamizm cnoty daje siłę, natomiast, dynamizm nałogu jest słabością człowieka, utrudnia mu bowiem praktykę dobrych uczynków. Im głębiej nałogi się u kogoś zakorzeniły, tym bardziej osłabiają duchowo.

Będąc wolnymi możemy każdemu nałogowi się sprzeciwiać, przeciwdziałać jego skłonnościom. To wymaga dużego wkładu pracy moralnej i wielkiej pomocy łaski Bożej. Do jakiego stopnia nałogi potrafią osłabić wolę człowieka, najlepiej mogliby nam to powiedzieć ci co popadli w ich

niewolę. „Wzdychałem — pisze św. Augustyn — do tego (oddania się Panu Bogu) i ja, lecz skrępowany byłem, i to nie jakimś żelaznym łańcuchem przez kogoś mi narzuconym, lecz więzami własnej mej żelaznej woli. Nad wolą moją panował nieprzyjaciel i uczynił z niej kajdany, w których mnie więził. Bo z przewrotnej woli zrodziła się żądza, a uleganie żądzy zrodziło przyzwyczajenie, przyzwyczajenie zaś, gdy się mu nie opieramy, rodzi nałóg. Takimi to spojonymi ogniwami, — które też dlatego nazwałem łańcuchem — skrępowano mnie i trzymano w ciężkiej niewoli. A nowa wola, która zaczęła się budzić we mnie, chęć czczenia Ciebie bezinteresownie i radowania się Tobą, o Boże, jedyna prawdziwa Rozkoszy, ta wola nie była jeszcze zdolna przezwyciężyć dawniejszej, spotęgowanej tym, że już od dawna trwała i tak dwie wole, jedna dawna, druga nowa, owa cielesna, ta duchowa — ścierały się ze sobą, a walka ta rozdzierała mi duszę“ (Wyznania, Ks. VIII, r. 8).

Obserwacja życia codziennego dostarczyć nam może wiele smutnych przykładów tyranii nałogów. Weźmy pod uwagę tak często u nas spotykany przykład nałogowego pijaka. Niejeden gdy zrozumiał swój opłakany stan i postanowił zerwać z nałogiem, jakże trudną walkę musiał stoczyć ze sobą. Jakże mało jest takich, co w niej wytrwają do końca i odnoszą zwycięstwo. Ze szkodliwości pijaństwa zdawali sobie sprawę już poganie. Wielki Cycero miał powiedzieć, że obżarstwo i pijaństwo więcej ludzi zgubiło niż miecz. Nałogowiec pragnący się zmienić musi stoczyć sam ze sobą walkę. Sumienie mówi mu co innego a nałóg co innego. W chwilach rozwagi on zdaje sobie sprawę, że źle postępuje, i chcąc zerwać pęta nałogów, kaja się, żałuje, postanawia nie wracać do grzechu, lecz przy najbliższej okazji przekreśla powziętą decyzję, bo wola osłabiona nałogiem nie ma dość siły by oprzeć się pokusie. Głos namiętności przemawia silniej niż głos rozumu i dlatego nałogowcy prędzej go słuchają, choć wiedzą, że źle czynią. Nałogi zaślepiają, paraliżują praktyczny sąd rozumu, przerabiając go zawsze na swą stronę. Dlatego słusznie ktoś powiedział, że żaden sofista choćby najzręczniejszy, nie dorówna silnej namiętności w rozumowaniu.

Niewola nałogowców jest przykra i wielce upokarzająca. Świadomość, że się w nią popadło, rodzi smutek i gorycz. Nałogowiec nie zazna spokoju i radości ducha. „Smutnym jest — pisze św. Bazyli — że człowiek stworzony do rozkazywania jest tak często sługą brzydkiego nałogu; słucha

ciała, któremu rozkazywać powinien. Stworzony wolnym, panem nad nierozumną naturą, sam nieraz jest podłym niewolnikiem nierozumnych żądz — straszne to poniżenie godności ludzkiej". Człowiek opanowany przez nałogi ma tyle panów ile nałogów, bo każdy nałóg domaga się by mu służył i ulegał. Nałogi grzeszne tyranizują człowieka. To najwięksi wrogowie, bo od wewnątrz nas rozsadzają. Wrogowie przez nas samych wychowani, którzy przeciwko nam się zwracają. „A jednak — pisze św. Augustyn — nałóg przezemnie samego nabrał sił do walki przeciw mnie, gdyż dobrowolnie doszedłem tam. dokąd byłbym wolał nie dojść wcale" (Wyznania, Ks. VIII, r. 5). Nałóg głęboko zakorzeniony staje się jakby drugą naszą naturą, jakby nowym prawem sprzeciwiającym się prawu Bożemu i prawu rozumu. Święty Augustyn nazywa je prawem grzechu. „Prawem grzechu jest przemoc nałogu, która opanowuje ducha i pociąga go nawet wbrew jego woli, o tyle zasłużenie, że w moc tę popadł on dobrowolnie" (tamże).

Nałogi mogą przybierać różne formy. Nie wszystkie też występują z jednakową siłą i nie jednakowo krępują naszego ducha. Najbardziej rażące i najwięcej osłabiające wolę, to nałogi cielesne. One zaprzedają ducha w niewolę pożądań i kaprysów ciała. Dają ciału prymat nad duchem co jest wielce upokarzającym dla ducha. Dając pierwszeństwo ciału nad duchem przekreślają naszą godność ludzką, materializują człowieka, czynią go nieczułym na piękno nadprzyrodzone, odbierają smak rzeczy Bożych, przyciągają do ziemi a przez to utrudniają podnoszenie się wzwyż. Niewola grzechów zmysłowych należy do najprzykrzejszych i najwięcej zabójczych dla ducha. Jakiż to przykry widok człowieka, nieraz o wielkiej kulturze intelektualnej, oddanego w niewolę zmysłów, patrzącego na wszystko pod kątem zadowolenia swych żądz nieopanowanych, poświęcającego dla nich najdroższe rzeczy, jak honor osobisty czy drugich, sumienie, pokój rodziny itd. A nasze tak dzisiaj rozpowszechnione pijaństwo, iluż ono liczy sług sobie oddanych. A pieniądz! To bożek, który zawsze miał swoich adoratorów. Wielu z nich w tej służalczości posuwa się aż do zaprzedania się mu w niewolę. Pieniądz potrafi bardzo przywiązać człowieka do siebie i stać się wielką przeszkodą w życiu duchowym. Krzywdy społeczne, które wywołały wielki przewrót w świecie, miały swe źródło w nieumiarkowanym ukochaniu bogactw. Przywiązanie do pieniądza nawet w małym zakresie utrudnia wzlot duszy do Boga. Przy-

kładem jest tutaj młodzieniec ewangeliczny. Na propozycję Chrystusa by sprzedał co ma i szedł za nim, „zasmucił się“, bo był bogaty. Nie miał odwagi iść za wezwaniem Chrystusa. Przywiązanie do pieniędzy skrępowało jego ducha. W tym przywiązaniu łaska napotkała na opór. Nie wykorzystał jej wezwania.

W życiu naszym spotykamy się z licznymi i różnego pokroju nawykami, przyzwyczajeniami, przywiązaniami, pozornie nie mającymi znaczenia, a faktycznie jakże one osłabiają nas duchowo. Nałóg palenia tak nieraz ujarzmia palacza, że ten staje się jego igraszką. Można było spotkać poważnych mężczyzn, oddanych temu nałogowi, płaczących jak małe dzieci, gdy nie mogli dostać tytoniu. Czy to nie dochodzi już do śmieszności? A na jak wielkie ofiary potrafią się zdobyć palacze nałogowi, byle dogodzić swemu nałogowi. A gdy lekarz orzeknie, że stan zdrowia jest w nieporządku i dla ratowania go konieczne jest odzwyczajenie się, ileż wysiłku ich to kosztuje. Dopiero wtedy odczuwają, że są w prawdziwej i trwardej niewoli nałogu.

Czy to wszystko nie kajdany? Czy ci ludzie mają swobodę wewnętrzną? Czy są prawdziwie wolni? Bynajmniej! Stan bojaźni nieuzasadnionej to niewola zabijająca w nas swobodę ducha i radość. Źródłem jej jest nieuporządkowana miłość własna, patrząca na wszystko przez swoje „ja“ i według niego wszystko oceniająca. Ona to sprawia, że lękamy się na każdym kroku o swoje „ja”, drżymy przed każdym występem, przewidując możliwe niepowodzenia. Miłość własna posiada najwięcej niewolników, bo prawdę powiedziawszy każdy z nas, do pewnych granic, jest jej poddany. Tych co się jej całkowicie oddali, tyranizuje bez miłosierdzia. Można powiedzieć, że najwięcej na świecie mamy męczenników miłości własnej. Jej panowanie nad nami jest najwięcej dręczące, a słudzy jej są godni zarówno politowania jak i wzgardy.

Jako wyznawcy Chrystusa mamy się cieszyć zupełną wolnością. Królestwo Chrystusowe, którego jesteśmy obywatelami, nie zna niewoli. To królestwo „miłości i pokoju“ a więc i swobody dzieci bożych. „Nie jesteście już więc obcymi i przychodniami, ale spółobywatelami świętych i domownikami Boga“ (Efez., 2, 19). Wolność ducha ma cechować „współobywateli świętych i domowników Boga“. Jesteśmy z woli i dobroci Bożej dziećmi Bożymi. „Patrzcie jaką miłość okazał nam Ojciec, żeśmy zostali nazwani dziećmi Bożymi i że nimi jesteśmy“ (I Jan, 3, 1). Prawdę dziecięctwa Bożego

przyniósł nam Chrystus! Ona ma nas wyswobodzić ze stanu niewolnictwa i strachu i dać nam wolność najwyższą, bo wolność dzieci Bożych. Z natury jesteśmy sługami lecz z nieskończonej dobroci Boga „teraz jesteśmy dziećmi Bożymi“ (I Jan, 3, 2).

Najgorętszym życzeniem Boga jest, by nasz stosunek do Niego był oparty nie na bojaźni niewolniczej ale miłości synowskiej. I dlatego ucząc nas modlitwy nakazał nam, byśmy się do Niego zwracali słowami „Ojcze nasz!“ Kto się poczuje dzieckiem Bożym i w Bogu będzie widział nie tylko Pana wszechmocnego ale przede wszystkim Ojca kochającego, ten z radością, ochoczo i skwapliwie spełniać będzie jego najmniejsze życzenia. Mający poczucie dziecięctwa Bożego nie mają trudności w zachowaniu przykazań. Bo nie ma rzeczy trudnych dla kochających. „Nil amanti difficile“, powiada przysłowie. Miłość cechuje to, że ogniskuje w jedno chęci i pragnienia kochających się. Mają to samo „chcieć i nie chcieć“. Kochający Boga chce tego co i Bóg. Wola Boża staje się jego wolą. Podporządkowując się całkowicie woli Boga pełni właściwie swoją wolę, bo jego wola pokrywa się z tym, czego Bóg sobie życzy. Oto na jak wzniosłe wyżyny prowadzi prawda Chrystusowa. Pięknie i zwięźle zarazem prawdę o wolności dzieci Bożych wyraził św. Augustyn, kiedy powiedział: „Kochaj i rób co chcesz“. Miłość dziecięca tak nastawia człowieka, że na nic się nie odważy, co by się nie podobało Bogu. Boi się grzechu ale nie z powodu kary, jaka by go mogła spotkać, ale by nie wywołać niezadowolenia u Ojca ukochanego.

O. Otto, karmelita bosy

Sakrament święceń kapłańskich

jako sakrament rozbudowy mistycznego Ciała Chrystusa

Sakramenty: chrztu i bierzmowania, pokuty i eucharystii oraz ostatniego namaszczenia mają za cel uświęcenie jednostki. Chrześcijanin nie stanowi jednak jednostki w sobie zamkniętej. Jest on bowiem równocześnie wcielony w żywą społeczność tj. w Kościół św. Należy nawet powiedzieć, iż człowiek zostaje chrześcijaninem dzięki wcieleniu w tę społeczność. W niej dopiero jako w Ciele mistycznym otrzymuje życie. Chrześcijanin nie powstaje wprost przez jakieś zaliczenie do rzeszy wiernych, ale przez zrodzenie się w żywym organiźmie Kościoła. Kościół przeto od swej wewnętrznej strony jest czymś pierwszym od jednostek.

Jak tedy poszczególne jednostki wymagają troski i opieki nad ich życiem, tak samo i cały organizm dla rozwoju swego i umocnienia potrzebuje czynnika kierowniczego, czyli wymaga szafarzów i zawiadowców łaski Bożej. Kościół w kierunku swego zespołowego rozwoju potrzebuje dwojakiej pomocy: rodziny, która by mu dostarczała wciąż nowych jednostek oraz kapłanów, którzy by je przekształcali na żywe jego członki. Pierwszej potrzebie zapobiega sakrament małżeństwa, który gruntuje mocno rodzinę, zadanie drugie spełnia sakrament święceń kapłańskich, który mu dostarcza stale nowych kierowników i szafarzy.

Chrystus założywszy Kościół zapewnił mu trwałość poprzez wieki dzięki swej w nim obecności Otóż kapłani są tymi, którzy w jednym ze sposobów widzialnych przedłużają pobyt Chrystusa na ziemi. Wypadało, aby Chrystus po ustanowieniu tak wielkich sakramentów odchodząc do nieba ustanowił nad nimi zawiadowców, którzy by nimi szafowali dla dobra nie własnego lecz głównie dla dobra powszechnego.

Władza ta, którą Chrystus zdał na Apostołów i ich następców, jest oczywiście partycypacją w Jego własnej arcykapłańskiej władzy. Zanim przeto przejdziemy do omawiania kapłaństwa ludzi, zastanowimy się wpierw nad kapłaństwem Chrystusa.

I. Chrystus najwyższy Kapłan.

Powołaniem kapłana jest łączyć ludzi z Bogiem przez składanie mu w ich imieniu darów i sprowadzanie im od

Niego łask. To jest jego zasadnicze zadanie: pośrednictwo między Stwórcą a stworzeniem.

Chrystus spełnił to zadanie w najdoskonalszy sposób. Nie było większego rozdziału nad ten, jaki zaistniał po grzechu pierworodnym między Bogiem a ludzkością. Lecz również nikt nie zjednoczył ściślej człowieka z Bogiem nad Chrystusa, w którym natura Boża połączyła się w zjednoczeniu osobowym z naturą ludzką. Urząd jednania otrzymał Chrystus z chwilą, gdy to zjednoczenie dokonało się w łonie Matki Dziewicy. Wtedy to nastąpiło namaszczenie natury ludzkiej Bóstwem. Było to równocześnie udzieleniem jej sakry kapłańskiej.

W Chrystusie na tej to podstawie zjednoczenia hipostatycznego Boga i człowieka w jednej osobie dokonało się pojednanie ludzkości z Bogiem, co w tak jędrny sposób wyraził się św. Paweł: „W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą“ [1]).

Chrystus nie tylko z Bogiem pojednał ludzkość. Zniósł On również przedziały istniejące w łonie samej ludzkości, np. między narodem wybranym a poganami, jak to opisuje św. Paweł: „Wy, niegdyś poganie z urodzenia, nazywani nieobrzezanymi przez tych, którzy zowią się obrzezanymi od znaku ręką na ciele uczynionego, byliście wówczas bez Chrystusa, oddaleni od społeczności Izraela, obcy przymierzom, nie mający nadziei obietnic i bez Boga na tym świecie. Teraz wszakże w Chrystusie Jezusie, wy, co niegdyś byliście dalekimi, staliście się bliskimi we Krwi Chrystusowej. On bowiem jest pokojem naszym, który dwoje jednym uczynił, zburzywszy w ciele swoim rozgradzający mur nieprzyjaźni, zniósłszy zakon nieugiętych nakazów, aby, czyniąc pokój, stworzył w sobie samym z dwóch jednego człowieka nowego. I obydwóch w jednym ciele pojednał z Bogiem przez krzyż, umorzywszy nieprzyjaźń w samym sobie. I przybywszy głosił pokój wam, którzy byliście daleko i pokój tym, którzy byli blisko, ponieważ przezeń i jedni i drudzy mamy przystęp w jednym duchu do Ojca“ [2]).

Pośredniczenie między ludźmi a Bogiem, szczególnie w celu jednania, jest aktem wykonywania władzy kapłańskiej. Należy jednak wiedzieć, iż kapłan jest przede wszystkim ofiarnikiem. Dlatego i Chrystus musiał złożyć ofiarę Bogu. Kapłan reprezentując swych braci, składając

---

[1]) II Kor., V, 19.
[2]) Ef., II, 11—18.

Bogu ofiary, mówi w ten sposób najdobitniej o ich poddańczej woli Jemu, a przynosząc im znów łaski od Boga przynosi im w ten sposób odpowiedź od Niego.

Chrystus-Arcykapłan złożył za nas najdoskonalszą ofiarę. Przez oddanie swego życia na krzyżu i wylanie krwi złożył w naszym imieniu okup bezcennej wartości, by pojednać nas z Bogiem. Równocześnie tym aktem ofiarnym zdobył nam niewyczerpane skarby Bożego miłosierdzia i przyszłej chwały.

Z jednej więc strony Chrystus złożył Bogu najdoskonalszą ofiarę — ofiarę z samego siebie. Była to zatem ofiara o nieskończonej wartości, gdyż godność Chrystusa jako Boga - Człowieka jest nieskończona. Większej ofiary ani Chrystus złożyć nie mógł, ani Bóg skądinąd otrzymać. Z drugiej zaś strony człowiek przez ofiarny czyn kapłański Chrystusa otrzymał to, co mu było niezbędnie potrzebne. Dla trzech rzeczy — powiada św. Tomasz z Akwinu [3]) — potrzebuje człowiek ofiary a w następstwie i kapłana: dla odpuszczenia grzechów, którego nie można dostąpić bez wylania krwi[4]), następnie dla zachowania stanu łaski, aby zawsze z Bogiem złączony zbawił się w końcu, wreszcie aby najdoskonalej zjednoczył się z Bogiem w chwale wiecznej. Wszystkim tym potrzebom człowieka stało się zadość dzięki ofierze kapłańskiej Chrystusa: odpuszczenie grzechów, dostąpienie łaski zbawczej i osiągnięcie wiecznej chwały.

Chrystus posiada zatem w swej roli pośrednika między nami a Bogiem wszystkie kwalifikacje kapłańskie, i to w takim stopniu, iż Jego stanowisko jest jedyne. Posiadając doskonałości wszystkich stworzeń, staje się ich Głową, Wodzem, Prawodawcą i Sędzią. Równocześnie posiada w sobie pełnię najdoskonalszą kapłaństwa. Wszelkie odtąd prawdziwe kapłaństwo innych ludzi może być tylko i jest faktycznie uczestnictwem w Jego sakrze kapłańskiej.

II. Kapłani Chrystusowi

Chrystus przez swe dzieło Odkupienia zebrał nieskończone zasoby łask. Źródłem ich jest On sam w swej osobistej pełni łask, zbiornikami jej, w które ta pełnia Jego się przelewa, sakramenta święte. Któż jednak, zachodzi pytanie, będzie kierował dopływem tych łask w dusze ludzkie? Kto

---

[3]) Porównaj: Summa theol. III, qu. 22, a. 2.

[4]) Por.. Żyd., IX, 22.

będzie kierował tymi potokami, otwierał je i zamykał? Kto będzie szafował skarbami sakramentów świętych, jeśli Chrystus w swej widzialnej postaci usunął się z ziemi?

Zapobiegł temu Chrystus wyposażając pewnych ludzi we władzę, która jest partycypacją w Jego kapłaństwie. Oto cały sens kapłaństwa w Kościele świętym: kontynuowanie zbawczego dzieła Chrystusowego na ziemi. Kapłani przez czynności swojego urzędu przedłużają jakby obecność Chrystusa na ziemi. Sprawują bowiem to samo, co Chrystus czynił. Chrystus odpuszczał grzechy, i kapłanom także udzielił władzy odpuszczania grzechów[5]). Chrystus złożył ofiarę na krzyżu, i kapłani otrzymali władzę odnawiania tej ofiary we mszy świętej[6]). Chrystus głosił ewangelię, i kapłani mają misję głoszenia dobrej nowiny[7]).

Władza ta jest istotnie ogromną i wyniesienie przez nią kapłanów niepojęte. Lecz i odpowiedzialność ich jest również wielka. Od ich wierności w spełnianiu tych obowiązków zależy uświęcenie wiernych i ich zbawienie wieczne. Dzięki to ich pracy Kościół święty, czyli Ciało mistyczne Chrystusa, wzrasta na mieszkanie Boże[8]). Św. Paweł porównuje siebie w swej misji apostolskiej do budowniczego mówiąc: „Dał mi Pan władzę na zbudowanie“[9]). To samo może powiedzieć o sobie każdy kapłan Chrystusowy. Jego zadaniem jest budowanie Kościoła Chrystusowego na ziemi. Władza duchowna udzielona mu bywa w pierwszym rzędzie nie dla jego osobistego uświęcenia lecz dla pożytku całego społeczeństwa. Stąd w tej społeczności jako narzędzie i sługa Chrystusa w uświęcaniu innych zajmuje hierarchicznie wyższe stanowisko.

Owa wyższość, jaką kapłaństwo nadaje jednym członkom nad innymi, przyczynia się do porządku i piękności Ciała mistycznego. Odpowiada bowiem mądrości Bożej i Jego Opatrzności, aby jedne stworzenia kierowały innymi, aby wyższe udzielały doskonałości niższym, tak jak odpowiada porządkowi, sprawności i wdziękowi organizmu ludzkiego, aby znajdowały się w nim członki, które by innym przodowały, otrzymując wpływy witalne bezpośrednio od głowy i przesyłając je innym podrzędnym członkom. Otóż Chrystus jest Głową Kościoła a równocześnie źródłem łaski i wszelkiej

---

[5]) Jan. XX. 23.
[6]) Łuk., XXII, 19.
[7]) Mat., XXVIII, 19.
[8]) Efez., II, 21, 22.
[9]) II Kor., XIII, 10.

władzy. Kapłani są najbliższymi Chrystusowi członkami, za pośrednictwem których w sposób nadrzędny uświęca On Kościół swój i rządzi nim.

Tak wielka władza nie może przypaść kapłanowi w jakiś przygodny sposób, przez przywłaszczenie sobie jej lub inny sposób, lecz przez nowy sakrament. Jest ogólne prawo, iż łaska przychodzi nam od Chrystusa drogą symbolicznych znaków[10]). I stąd mamy sakramenty. Tym bardziej władzę szafowania wszystkimi sakramentami może otrzymać ktoś tylko przez nowy sakrament. Tak też jest istotnie w Kościele; Święcenia kapłańskie obejmują rozmaite formuły i czynności. Z tych istotną jest włożenie rąk biskupa. Udzielanie w ten sposób władzy kapłańskiej stanowi sakrament kapłaństwa.

Jako sakrament nadaje on nie tylko władzę, ale również udziela prawa do pewnych łask, jakie są niezbędne do godnego spełniania obowiązków kapłańskich. Bóg obarczając kogoś ciężarem udziela mu również pomocy do jego dźwigania. A jakiż może większy ciężar spoczywać na odpowiedzialności człowieka jak ten: być dla bliźnich zastępcą Boga na ziemi, narzędziem uświęcenia, szafarzem łask Bożych i przewodnikiem do nieba? Ten specjalny tytuł upoważniający kapłana do obfitszego czerpania łask Bożych, by nimi zasilać swe życie duchowne i podtrzymywać wśród pracy kapłańskiej, stanowi charakterystyczną temu sakramentowi łaskę.

Prawo to przypieczętowane jest w duszy kapłana niezmazalnym charakterem. Znamię to przeobraża duszę kapłana na obraz Chrystusa-arcykapłana, dając mu udział wysokiego stopnia w Jego sakrze. Już zwykli wierni przez sakrament chrztu i bierzmowania dostępują udziału w kapłaństwie Chrystusa. Lecz jest to kapłaństwo powszechne, jakby „bez rangi". Do pełnego uczestnictwa we władzy arcykapłańskiej Chrystusa dopuszcza sakrament święceń kapłańskich.

III. Uświęcenie kapłanów.

Jeśli kapłan dzięki swej niepojętej władzy zostaje wyniesiony wysoko ponad rzesze i zostaje wcielony w hierarchię Kościoła, to również winien się wyróżniać i innych przewyższać cnotą, świętością i zasługami. Gdyby mu zbywało

---

[10]) Porów.: św. Tomasz: Contra gentiles, IV, c. LXXIV.

na nieprzeciętnej cnocie, wtedy co jedną ręką zbudowałby, to drugą by burzył. Nie dlatego iżby wierni uświęcali się dzięki osobistej świętości kapłana, gdyż dzieje się to tylko dzięki osobistej świętości Chrystusa, którego kapłani są tylko narzędziami, lecz dlatego, że również osobista godność kapłana jest silną pobudką wzniecającą w wiernych zapał do świętości.

Dlatego nic tak bardzo nie leży na Sercu Jezusowi, ani nie jest przedmiotem tak wielkiej troski samego Kościoła jak świętość jego wybranych sług. Najpierw oni sami winni się starać o wyższy poziom doskonałości, kiedy tak wiele i tak skutecznych środków do uświęcenia pod ręką zawsze mają. Lecz również i wierni winni się modlić o ich uświęcenie.

W piśmie św. tak Starego jak i Nowego Testamentu napotykamy wiele napomnień, aby kapłani starali się o uświęcenie: „Świętymi bądźcie, albowiem ja świętym jest“ [11]). „Czystymi bądźcie wy, którzy nosicie naczynia Pańskie“ [12]). Jeśli tak wielkiej czystości duchowej żądał Bóg od lewitów Starego Zakonu, dlatego, iż nosili naczynia przeznaczone do użytku świątyni, to jakiejże doskonałości musi żądać Bóg od tych, którzy piją Krew i pożywają Ciało samego Boga? Chrystus również wskazuje w Ewangelii jak wyborową musi być cnota i wiedza kapłana: „Wy jesteście solą ziemi, jeśli sól zwietrzeje, czymże solona będzie? Wy jesteście światłością świata; nie zapalają świecy i nie kładą jej pod korzec, ale na świeczniku, aby świeciło wszystkim, którzy w domu są. Tak niechaj świeci światłość wasza, aby ludzie widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego“ [13]). A już płomiennym wylewem niezmiernych pragnień Serca Jezusowego, by Jego kapłani byli świętymi, jest modlitwa w wieczerniku: „Ojcze, uświęć ich w prawdzie!“ [14])

Też samą troskę okazuje Kościół, który z taką starannością przeprowadza dobór sług ołtarza. Przytoczmy na to choć jedno świadectwo, mianowicie wyjątek z encykliki Piusa XI „Ad catholici sacerdotii fastigium“ [15]). Jasną jest rzeczą, że godność taka — pisze o kapłaństwie tenże papież — domaga się od wszystkich, którzy nią zostali zaszczyceni, wzniosłości ducha, czystości serca i nieskazitelności

---

[11]) Kapł., XI, 44.
[12]) Iza., LII, 11.
[13]) Mat., V, 13—16.
[14]) Jan, XVII, 17.
[15]) Z dnia 20 grudnia, 1935 r.

życia, odpowiadającej majestatowi i świętości posłannictwa kapłańskiego... Kapłan powinien w miarę sił swoich dążyć do doskonałości Tego, którego sprawuje posłannictwo, powinien świętością życia i dobrymi uczynkami przypodobać się Bogu, ponieważ Bóg ponad dym kadzielny, ponad przepych świątyń ceni i miłuje cnotę".

Zrozumienie potrzeby świętości kapłańskiej wykazują wszyscy wierni. Jest to całkiem zrozumiałe. Byłoby rzeczą smutną, gdyby ci, którzy innych skarbami świętości i łaski obsypują, sami wykazywali ubóstwo duchowe. Wiemy z doświadczenia, iż samo wyniesienie do godności kapłańskiej nie czyni człowieka automatycznie świętym, gdyż w pierwszym rzędzie nie dla swego uświęcenia jej dostępuje. Lecz wymaga się, aby korzystając z tak bliskich i łatwych sposobności uświęcenia się współpracował z działającą w nim i przezeń łaską. Powiedział ktoś, iż „ci, którzy rozdają innym skarby boskie, a są od innych ubożsi i nędzniejsi, są słusznie przedmiotem pośmiewiska dla aniołów, ludzi i szatanów" [16]).

Mają jednak i wierni obowiązek modlić się o uświęcenie kapłanów. Jeśli kapłani pracują nad uświęceniem wiernych i tej pracy oddają się z takim nadmiarem, iż ich dusze się wyjaławiają, a ich tężyzna duchowa ulatnia, to obowiązkiem wiernych jest podtrzymywać ich ducha modlitwą i prosić o łaski dla tych, którzy się dla nich w ofierze spalają.

W myśl tej potrzeby powstała zbawienna praktyka tzw. „Soboty kapłańskiej". Sobotę lub niedzielę po pierwszym piątku poświęca się modlitwie, ofierze i pracy w intencji uświęcenia kapłanów. W tym celu przyjmuje się komunię świętą i poświęca wszystkie cierpienia i prace. Można także odmawiać specjalne modlitwy zatwierdzone i obdarzone odpustami przez Kościół. Mamy piękną modlitwę Matki Ludwiki Małgorzaty Claret de la Touche wizytki lub modlitwę Piusa X: „O Jezu wieczny Pasterzu dusz [17]), lub przepiękną modlitwę Piusa XII: „O Jezu, który z głębi swego Boskiego Serca".

Każdemu wiernemu chrześcijaninowi, szczególnie katolikowi, winno leżeć głęboko w sercu pragnienie, a w modlitwach zajmować jedno z poważnych pozycji, usilne orędownictwo, by Bóg uświęcił swych kapłanów. Od świętości bowiem kapłanów zależy w wielkiej mierze uświęcenie, zbawienie ich samych. Jaki kapłan, taki lud, mówi przysłowie.

---

[16]) Jean de Saint-Samson: Maximes spirituelles.

[17]) Podaję książeczkę: „Ty przynajmniej kochaj mię", str. 157: Do nabycia w Wydawnictwie OO. Karmelitów Bosych.

Do świętego proboszcza z Ars miał raz powiedzieć szatan: „Jeszcze trzech takich kapłanów jak ty, a moje królestwo jest zrójnowane“. Módlmy się zatem często o świętych kapłanów.

IV. Kształtowanie powołań kapłańskich.

Ponieważ tak ważne stanowisko zajmuje kapłan w Kościele świętym, i tak wiele zależy od niego nasze uświęcenie i zbawienie, nie można tutaj pominąć tak ważnej sprawy, jak popieranie i kształtowanie powołań kapłańskich. Każdy z nas, a szczególnie rodzina katolicka może tutaj wiele zdziałać. Kapłani mają wychodzić spośród nas. Kościołowi nigdy wprawdzie nie braknie sług ołtarza. Bóg zapewniając Kościołowi trwałość do końca świata zapewnia mu także stałą rekrutację powołań kapłańskich. On na każdą chwilę dziejową posiada upatrzonych żniwiarzy, których w swoim czasie wyśle między wiernych lub do pogan. Lecz pragnie, aby w tej misji wzięły udział także inne członki Kościoła. Bóg chce być proszonym o zesłanie kapłanów, licznych i świętych: „Proścież tedy Pana żniwa, aby posłał robotników na żniwo swoje“ [18]). Bóg każe się prosić, a więc niemożliwe, aby mógł odmówić nam, jeśli Go o to rzeczywiście prosimy. Lecz mało jest takich, którzy Go proszą.

W wielu społeczeństwach Europy zlaicyzowanych i przesiąkniętych duchem racjonalizmu brak zrozumienia potrzeby kapłanów. Stąd też nie proszą, a w następstwie nie otrzymują tych, którzy by im, spragnionym, łamali chleb prawdy i podawali Boga.

Przyczyną głębszą tego zjawiska jest brak zrozumienia i uznania dla wielkości i godności sakramentu kapłaństwa. Wiara tylko może wznieść myśl do wyżyn nadprzyrodzonego rozumowania i dać poznanie piękności powołania kapłańskiego. Dlatego też powołania kapłańskie wywodzą się przeważnie z tych sfer społeczeństwa, w których panuje żywa wiara i gdzie wierni w rzeczach tej wiary są dostatecznie oświeceni, głównie zaś z rodzin religijnie urobionych.

„Głównym i jakby przyrodzonym wirydarzem, — powiada Pius XI w swej przepięknej encyklice o kapłaństwie — w którym kiełkować i z którego wyrastać mają kwiaty powołań kapłańskich, jest bez wątpienia rodzina chrześcijańska, która po Bożemu myśli i po Bożemu żyje. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że większość biskupów i kapłanów wzięła za-

---

[18]) Mat., IX, 38.

rodki swej godności i świętości albo od ojca, odznaczającego się silną wiarą i cnotą, albo od czystej i pobożnej matki, albo w końcu od całej rodziny, w której nieskalanie w całej pełni krzewiła się miłość Boga i ludzi". Po łasce Bożej podstawową rolę w kształtowaniu się powołań kapłańskich odgrywa rodzina. Wielki wpływ wywiera szkoła, nauczanie, lecz rodzina jest niejako macierzyńskim łonem wybranych dzieci Kościoła.

Nie brak rodzin, które kierując się względami czysto ziemskimi stawiają przeszkody swym dzieciom na drodze do kapłaństwa. Toteż stają się często przyczyną w przyszłości łez swoich dzieci i swego smutku. Jeśli jednak popierają głos łaski powołania, jaki odezwie się w duszach ich dzieci, okazują przez to, iż są godnymi błogosławieństwa, jakie im chce Bóg zesłać. Należy je popierać nie tylko zachętą i pochwałą, lecz głównie przykładem swego własnego życia. Świętym powinno być życie rodziców, by mogło stworzyć przyjazny klimat dla rozwoju powołania. Gdy rodzice prowadzą życie pobożne, uczęszczają do świętych sakramentów, są rzetelni w pracy, wzajemnie się miłują; tedy niemożliwą jest rzeczą, aby te przymioty nie odbiły się wyraziście we wrażliwej duszy młodzieńca, który nasłuchuje głosu wołania Bożego. By kapłan miał w sobie coś z ojcowstwa i macierzyństwa, to już jego rodzice w momencie jego wiośnianego wychowywania do przyszłej misji winni mieć w sobie coś z kapłaństwa. Dobra rodzina rzuca obfity posiew przyszłej świętości kapłana. Cnoty rodziców są nasionami przyszłych tak niezbędnych zalet kapłańskiego charakteru, jak pobożności, ofiarności, miłości i czystości. W ten sposób rodzice spełniają najpiękniejszą misję zarówno w społeczeństwie świeckim jak i w społeczeństwie dzieci Bożych. Wznoszą na najwyższy szczebel dostojeństwa swoich synów, umożliwiają przez nich Chrystusowi prowadzenia nadal zbawczego dzieła na ziemi i przyczyniają się do pomnażania członków Kościoła i do jego wewnętrznego rozwoju.

O. Gabriel od Św. M. Magdaleny O. C. D.

Mały katechizm życia modlitwy

Rozdział V

Trudności w odprawianiu modlitwy.

I. Roztargnienia.

1. Jakie są główne trudności spotykane na modlitwie?

Ponieważ modlitwa jest wzniesieniem umysłu do Boga, innymi słowy: polega na zajmowaniu się Nim myślą i uczuciem, trudności na modlitwie powstają z tego wszystkiego, co przeszkadza lub trudniejszą czyni tę podwójną pracę naszego umysłu. Odnośnie więc do poznania bywają „roztargnienia" a w związku z uczuciem — „oschłości".

2. Co rozumiemy przez „roztargnienie"

Przez roztargnienie rozumiemy wtargnięcie na modlitwie myśli niezgodnych z ćwiczeniem, jakiemu się oddajemy. Myśli te przynaglają nas do zajmowania się innymi rzeczami. Ten szturm obcych myśli, a nawet przeciwnych skupieniu umysłu w Bogu może mieć miejsce w dwojaki sposób: dobrowolnie i niedobrowolnie. Między jednym a drugim sposobem wielka jednak zachodzi różnica.

3. Na czym polega roztargnienie dobrowolne?

Roztargnienie dobrowolne jest to świadome sprowadzenie lub też przyzwolenie na myśli odwracające nasz umysł od boskiego przedmiotu, którym był zajęty. Dusza dobrowolnie się rozpraszając, wstrzymuje lub co najmniej przerywa modlitwę. Jeśli to czyni bez dostatecznego powodu, dopuszcza się nadto nieuszanowania wobec Pana. Rozproszenie dobrowolne na modlitwie jest więc nie tyle trudnością, jak raczej niewiernością. Przeciwnie zaś, gdy nie przyzwalamy na niewłaściwe myśli nasuwające się umysłowi, roztargnienie nazywa się niedobrowolnym.

4. Jakie są przyczyny roztargnień niedobrowolnych?

Musimy stwierdzić podwójną przyczynę: pierwsza „przygodna", druga „naturalna". Pierwsza pochodzi z wrażeń odbieranych przez zmysły; drugą powodują wewnętrzne skłonności naszej natury, które samorzutnie wytwarzają w nas wyobrażenia i myśli. Zależnie więc od pochodzenia rozróżniamy roztargnienia „zewnętrzne" i roztargnienia „wewnętrzne".

5. Czy można uniknąć roztargnień w modlitwie?

W dużej mierze zdołamy uniknąć roztargnień zewnętrznych

przez czujną straż nad naszymi zmysłami, a przede wszystkim wybierając na modlitwę miejsca odosobnione, jak radzi Pan nasz Jezus Chrystus w Ewangelii św. Wiele roztargnień wzrokowych usuniemy trzymając oczy zamknięte lub mając je utkwione na jakimś pobożnym przedmiocie lub książce od rozmyślania. Natomiast wiele trudniej jest uniknąć roztargnień wewnętrznych.

6. Skąd pochodzi ta specjalna trudność?

Szczególna trudność uniknięcia roztargnień wewnętrznych wypływa z popędliwości skłonności przyrodzonych, które stanowią wewnętrzną treść naszej istoty. Objawiają się one łatwo w powstawaniu wyobrażeń i myśli, mających związek z rzeczami, które kochamy lub których się obawiamy. Gdy uwaga nasza utkwiona jest w przedmiocie swego rozważania, ten świat wewnętrzny związany z tymi pobudliwymi skłonnościami jest mniej lub więcej uciszony, lecz skoro tylko słabnie natężenie uwagi, dąży by dać się we znaki. Wtedy w naszej świadomości zjawiają się myśli i wspomnienia, mogące być bardzo nawet sprzeczne z aktem modlitwy, której się właśnie oddajemy.

7. Czy można zapobiec roztargnieniom wewnętrznym?

Tak, istnieje środek, by przynajmniej do pewnego stopnia temu zaradzić, tak bezpośrednio jak pośrednio. Sposób bezpośredni odpierania roztargnień polega na skierowaniu uwagi spowrotem na rozważany pobożny przedmiot, lub po prostu na Boga aktem wiary i miłości. Taktyka pośrednia polega na pogłębieniu naszego życia wewnętrznego. Pogłębione życie duchowne zdobywa nową energię, która wzmacnia dążność naszego umysłu ku Bogu, przeciwstawiając się rozpraszającym nas skłonnościom przyrodzonym. Rozumie się, że podobnego wyniku nie osiągnie się bardzo szybko, lecz będzie on owocem dłuższego oddawania się życiu wewnętrznemu.

8 Czy roztargnienia wewnętrzne bywają niekiedy „nieuniknione"?

Tak, a to właśnie z powodu ich samorzutności. Zwłaszcza gdy dusza doznaje trudności w skupieniu uwagi, roztargnienia wewnętrzne mogą być bardzo natarczywe, przykre i nużące. Trudność skupienia się często bywa przypadkowa. Może również pochodzić z wrodzonego usposobienia, jak np. u pewnych bardzo ruchliwych temperamentów. Gdy jednak dusza doświadcza przykrości widząc się tak rozproszoną i czyni co jest w jej mocy, by trwać skupioną w Bogu, te bolesne roztargnienia zamiast jej szkodzić, staną się narzędziem oczyszczenia moralnego i okazją do nadprzyrodzonej zasługi.

(Dokończenie nastąpi)